

funduszów. Na wieść o zgonie byłego współpracownika Policji, zacięci koledzy, pomimo iż sami nie mają nadmiaru, chętnie i szybko pospieszyli ze składkami, co dało możliwość przyzwoitego pochowania zmarłego.

Opiekę moralną nad sierotami objęła redakcja „Gazety P. P.”.

#### OFIARNOŚĆ POLICJI.

Wyższe i niższe szarże P. P. XII komisariatu m. st. Warszawy nabyły pożyczki państwowej odrodzenia na ogólną sumę 44.150 mk.

Nadto z dobrowolnych ofiar tychże funkcjonariuszów na ciepłą odzież dla żołnierza zebrano 18.100 mk.

Funkcjonariusze P. P. Lwów-miasto, złożyli pożyczkę państwową w ogólnej kwocie 4.373.000 mk.

Pow. kom. P. P. w Buczaczu nadesłała do okr. kom. P. P. „Wschód” kwotę 2.710 mk. na „podarki dla żołnierzy na froncie”.

#### PODZIĘKOWANIE.

Otrzymałmy odezwe następującą:

„Centralny urząd 4% państwowej pożyczki premijowej uważa za swój miły obowiązek, podziękować Sz. Redakcji za pomysłową i oryginalną reklamę „Milionówki” urządzoną dn. 30 ub. m. I prosić o dalsze poparcie tej pożyczki na łamach „Gazety”.

#### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kom. P. P. pow. chełmskiego. „Przepisy biurowe dla pol. państw.” są do nabycia w I wydziale głównej komendy P. P. drogą służbową, przez okr. kom. pol. państw. Na każdą powiatową kom. są przeznaczone po 2 egzemplarze, na każdy komisariat po 2 i na każdy posterunek po 1 egzempl.

St. przodownikowi Śliwińskiemu z Rzeszowa. O pozwolenie założenia własnego konsumu należy zwrócić się za pośrednictwem swej władzy przełożonej do miejscowego starostwa, które udzieli dalszych informacji.

Janowi Bowdurowi z pol. rzecznicy w Puławach. W Kielcach nie istnieje żadna osobna organizacja bezpieczeństwa publicznego poza policją państwową, która

przez swą okr. kom. P. P. w Kielcach dokonuje przyjęć nowych kandydatów; dlatego tam należy się zwrócić po bliższe informacje.

St. przod. Michałowi Szczypadłowskiemu z Niemirowa. Zapatrywania pańskie są sprzeczne z obowiązującymi przepisami o umundurowaniu pol. państw. zamieszczonymi w 37 rozkazu gł. kom. P. P. dlatego redakcja nasza nie może w tej kwestii zabierać głosu.

Przod. Janowi Romanukowi z Kleszcza, pow. pultusk. Redakcja nie posiada rozporządzenia dotyczącego poborów pol. państw. Należy się po nie zwrócić w drodze służbowej do odnośnej okr. kom. P. P.

Przodownikowi Rybec, z Husakowa. Sąd oparł się w poruszonym przez Pana wypadku na zasadzie istniejących przepisów, które obowiązują i które mogą być zmienione równocześnie z samą ustawą, na co się nie zanosz. Należy zatem pogodzić się ze stanem rzeczy. Można jednak sprawę tę, w formie raportów, w drodze służbowej poruszyć u swoich przełożonych komend aż do głównej komendy P. P. włącznie.

#### Z żałobnej karty.

Post. Maksymilian Tykowski, z P. K. P. P. w Obornikach, z posterunku Kiszewo, w dn. 25 paźd. b. r. w szpitalu wojskowym, w Śremin.

Post. Jan Kałpa, z P. K. P. P. w Stryju, w dn. 6 lutego b. r.

St. post. Marcin Ardali, z P. K. P. P. w Gródku, w dn. 23 stycznia b. r.

Post. Jan Kejdor, z P. K. P. P. we Włodawie, w dn. 4 grudnia 1919 r.

Post. Adam Krasoń, z P. K. P. P., w Janowie, w dn. 21 stycznia 1919 r.

Poster. Mieczysław Germanis, z rezerwy O. K. P. P. w Białymstoku, w dn. 29 lutego b. r.

#### Z SĄDÓW.

Dnia 21 m. b. w Warszawie, został rozstrzelany Ignacy Szretter urzędnik, ekspedytor przy wydziale apro wizacyjnym ministerjum zdrowia publicznego, oskarżony o roztrwonienie majątku państwowego, który przegrywał na wyścigach i w domach gry.

Sąd skazał go w myśl art. 1 ustawy z d. 30 stycznia r. b. o sądach doraźnych.

#### ADRESY.

Władze Państwowe Rzeczypospolitej Polskiej. Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski—Belweder.

Szef gabinetu cywilnego Nacz. Państwa, Stanisław Car.

Generalny adjutant Nacz. Państwa, p-pułk. Stanisław Wieniawa-Długoszewski.

Gabinet ministrów. Pałac Namiestnikowski, Krak.-Przedm. 46/48; telefony 1—11 woj. Prezydent ministrów Wincenty Witos; wice-prez. Ignacy Daszyński; ministrowie: spraw wewnętrznych Leopold Skulski; spraw zagranicznych Eustachy Sapieha; spraw wojskowych Kazimierz Sosnkowski; skarbu Władysław Grabski (w dymisji); sprawiedliwości Stanisław Nowodworski; wyznań religijnych i oświecenia publ. Maciej Rataj; przemysłu i handlu Antoni Olszewski; rolnictwa i dóbr państwa Juliusz Poniatowski; kolei żelaznych dr. Kazimierz Bartel; poczt i telegrafów Stesłowicz; robót publicznych Andrzej Kędzior; apro wizacji Stanisław Śliwiński; pracy i opieki społecznej Edward Pełowski; kierownik min. zdrowia publicznego dr. W. Chodźko; kier. min. kultury i sztuki Jan Heurich.

(d. c. n.)

## LITERATURA I SZTUKA.

### O BŁAWA.

Feljeton kryminalny.

—o:—

II.

Jest taka cisza, że słyhać doskonale, jak na dalekiej wieżycy ratusza miejskiego zegar wydzwania północ. Nikt nie kaszlnie, nie chrząknie, czekamy sygnału z przeciwka, by razem, gdy już sędziba bandyty będzie otoczona, rozpocząć koncentryczny atak na dom Pliszka.

Wyteżonym słuchem podchwytuję w tej chwili lekki zgrzyt żwiru, gdzieś nieopodal. W tym samym momencie spostrzegam jakby lekki błysk ognia. Raz i drugi.

— Baczność!—rozlega się komenda komisarza.

Trzymamy rewolwery w dłoni. Żołnierze postępują z komisarzem naprzód, obchodzą stodołę, w półcieniu, gontem krytego kurnika czy szopy spostrzegam kogoś z naszych: błysk srebrnego orla na czapce. To oni. Plan wykonany skrupulatnie. Dom otoczony. A więc atak.

Do niskich, głęboko wciśniętych drzwi puka w tej chwili dłoń energiczna. Przechod-i mnie jakiś mimowolny dreszcz emocji. „Zaczyna się”—przelatuje mi błyskawicą w mózgu myśl gorączkowa.

Cisza. I tylko łoskot targanych silnem ramieniem drzwi.

— Niedobrze, psiakrew... — szepce koło mnie któryś z inspektorów.

Wygląda, jakby go nie było. Nikt się wewnątrz nie denerwuje przybyciem obcych.

Jeszcze chwila oczekiwania. Wreszcie ktoś, człapiąc bosymi nogami po ceglanej podłodze kurytarza, zbliża się ku drzwiom.

— Kto tam?—odzywa się przełknięty trochę głos kobiecy.

— Otwierać, policja.

— Zaraz, zaraz, klucza nie mam,—bełkoce zmieszany, trwożny głos.

— No, do stu diabłów, otwieraj, babo. — Przemawia do rozumu ktoś z doświadczonej.

I oto skutek natychmiastowy. Jakiś zgrzyt klucza, czy zasuw, odsuwanie czegoś ciężkiego, jak w twierdzy obronnej, zatarasowanej od wejścia kufami, czy beczką, i oto w ramie drzwi staje z rewolwerem w dłoni komisarz, za nim już wsuwają się żołnierze, inspektorowie, szybko świecąc latarkami, wchodzą do wnętrza izb, przetrząsają pokój za pokojem.

Nieudany atak. Zwierzyna albo zwietrzyła obławę i znikła w maceczniku, albo ostryżny Pliszek nie sypia u rodziców, względnie nie sypia codziennie.

— Gdzie Józko, matusiu?—pyta słodkim głosem komisarz. Bo widzi, że dziś zmylił pogonię, że wywiadowcy mylnie podali informację, że coś w obliczeniach i przypuszczeniach było mylnego i chyba przypadek zwróci pogon za niebezpiecznym, a ostrożnym ptaszkiem na dobre tory.

— O, panie komisarzu, Józka już ze dwa lata nie widziałam,—zawodzi kobiecisko,—jeszcze jak w „leguny” popadł.

A bracie policyjna nie traci czasu. Ten przetrząsa izbę po izbie, tamten na strych lezie po drabinie, ów czujnie a bacznie wyciąga szufladki komódek, szaf, kufrów i śledzi, węszy, bada, szuka śladu.

— Panie komisarzu, w tamtej izbie w szafie mundur sierżancki jest, są sztyłpy i buty z ostrogami—raportuje jeden z inspektorów.

— W alkierzu, w pierzynach znalazłem jakiegoś starego człeka, ojciec zda się będzie—mówi inny.

— Nie ojciec, a wujaszek pocioteczny — tłumaczy stara Pliszkowa.

— A! Kacper może?—Zjawia się komisarz.

— No, nie wiem, jeśli pan komisarz go znając...

Czuje, jak przez twarz komisarza przelatuje jakiś blask dziwny. Niema bo żadnej wątpliwości. Matka Pliszka kłamie. Bandyta sypia w domu, skoro rzeczy swe wojskowe przechowuje w mieszkaniu. Zresztą kilka drobniaków domowych świadczy o bytności synulka w domu. A że tu jest główna kwatera Pliszka, świadczy o tem i pobyt „wujaszka” Kacpra. Stary to nałogowiec, obecnie jeno szef sztabu bandytów od planów i narzędzi, Intratniejszy interes mający z paserstwa. Ale gdzie kwaterą stanie wuj Kacper, tam jakieś grube łotrostwo pachnia w powietrzu.

Za chwilę komisarz zostaje z wujem Kacprem sam na sam.

Stoję nieopodal o drzwi oparty. Słyszę tę konwersację ze starym wygą suterem i kryminalu.

— Powiedz gdzie Józko... mówi doń komisarz.

— Nie wiem, panie komisarzu... skwęczy tamten, udając strasznie chorego.

— Pójdiesz z nami, ubieraj się. Już dawno nie siedziałeś.

— Panie komisarzu, jęczy tamten, nie wiem, nic nie wiem...

I słyhać wezwanie do powiedzenia prawdy. I obietnica wypuszczenia wolno z opresji, za cenę zdradzenia skromnej tajemnicy:

— U której kochanki Józek dzisiaj śpi?...

\* \* \*  
Co się stało nie wiem. Była to cisza długa, a przeciągła. Tylko stara Pliszkowa siedziała w kącie sąsiedniej izby i polykała gorzkie łyż żalu, obawy, czy wstydu.

Nagle, tylko z drzwi wyszedł komisarz, dał jeden znak ręką i wnet wszyscy z nerwowem pośpiechem, w milczeniu niezwykle podniecenia mknęliśmy z powrotem ku miastu.

Komissarz z inspektorami omawiał półgłosem jakiś nowy plan. Myny mieli wszyscy tajemnicze, ale oświecone iskrą niezwyklego zaintrygowania i ciekawości.

Skreśliśmy w boczny zaułek. Szliśmy długo torem tramwaju, zaczęliśmy u rogu jakiejś ciemnej, brudnej, żydowskiej kamienicy przystanęliśmy.

Jeden z inspektorów z kilku żołnierzami podeszli pod wysoki drewniany parkan. Jeden za drugim wspinał się po wystających deskach parkanu, by zniknąć w ciemnym zaułku jakiegoś ogrodu, czy podwórza.

Z komisarzem podeszliśmy do wysokiej drewnianej bramy kamienicy. Ktoś próbował nacisnąć dzwonek u drzwi. Nie działał. Więc wszyscy weszli we wnękę bramy, by z okna nikt nie dojrzał przybywszy.

Zaczęto pukać do bramy. Równocześnie ktoś zastukał trzy razy w szybę okna, na lewo od bramy na parterze. Cisza. Nikt się nie odzywa. Daremnie komisarz stuka jakimś umówionym sposobem po trzykroć w bramę.

A nagle, uszu naszych dolata dziwny szelest. Niewątpliwie ktoś lekko otworzył drzwi mieszkania, i boso, by nie robić najmniejszego szmeru zdążył kędyś przez kurytarz.

— Cholera, psiakrew, syczy przez zęby komisarz. I tłucze znów pięścią w bramę.

A po kilku minutach, kobieta jakaś, mocno widocznie zaspana, otwiera bez pytania, kto puka, bramę.

— Ha, Józka, przepraszamy za odwiedzinę spóźnioną.

I wtedy pędem biegają do mieszkania na parterze na lewo. Tam bo nocuje dziś z najpiękniejszą kobietą przedmieścia — słynny Pliszek, w ramionach upajającej kochanki.

Ładnie urządzone dwa pokoje. Łoże szerokie, małżeńskie, opuszczone teraz i chłodne. Przeszukuje policja mieszkanie, w pogon za ptaszkiem. Są ślady. Obecność jego jest tu pewnikiem, ale przed chwilą, przed sekundą. Cto leżał trzewiki, spodnie, kurka skórzana szofera. To on. Był tu przed chwilą i... umknął?...

Komisarz z bladą twarzą, z zaciśniętymi ustami wylatuje z izby. Za nim inspektorowie... tylko żołnierze strzegą Józki i przeszukują mieszkanie.

Pędzimy w podwórze. Tu już stoją nasi żołnierze. Ci co przez parkan przeleźli.

— Nie uciekł? pyta się zdenerwowany kierownik wyprawy.

— Nie. Nikt tedy nie przeszedł.

— Po mieszkaniach i na strych! — rzuca